

nościach nudy salonu do powietrza świeższego w pokoju jadalnym, ale napróżno: zapach kolacji nie dolata go jeszcze od stołu, mimo że nos pana Agapita jest nader subtelny. Stara się zatem pokolei zagadywać wszystkich członków rodziny Slepowron Kretyńskich. Kiedy więc nadawał się już dość pytań, przychodzi mu na myśl, że umie dobrze na pamięć kilkanaście frazesów, niby krytykujących głęboko nasze szkolnictwo. Jeszcze ich nie użył w tym domu. Jakże tu jednak teraz przejść nagle z rozmowy o koniach na temat bołaczki szkolnej.

Ale pan Agapit ma szczęście. Właśnie, jakby na zawołanie, wchodzi do salonu chluba rodziny Slepowron Kretyńskich, cała przyszość ich rodu, zakuta chwilowo w mundurek uczniowski. On wybawi z kłopotu przed nierychłą kolacją zafrasowanego pana Ostoję Pieczeńkiewicza.

— Jak się masz, Jasiu... no cóż ty tam robisz w szkole?

— Nic, proszę pana, siedzę i czekam, aż zadzwonią i puszcza do domu...



PAN DULSKI U GOLARZA

— A z kimże to mąż pani rozmawia w sąsiednim pokoju?

— Z samym sobą, moja pani... Od jakiegoś czasu nie puszcza go do golarza... sam goli się w domu... ale naśladować z przy-

zwyczajenia swego dawnego golarza, opowiada sobie różne wesołe dykteryjki, nie potrzebuje jednak słuchać tych skandalicznych opowiadań o kabaretach...



KAŚKA KARJATYDA.

Urodzona w suterenie,

Bartóg miała na posłanie...

Ojciec chodził na wyrobek,

Matka z miasta brała pranie...

W ciasnej izbie, wśród zaduchu, rośla niby kwiat bez rosy — bez opieki, bez pieczyoty wiodła żywot głodny, bosy. Z dzieciakami na podwórzu przepędzała dni za dniami, chłonąc brudy rynsztokowe, których kropła każda płami. Aż wyrosła z niej dziewczyna, smagła, zwinna niby łania — gdy szesnaście lat skończyła, gdzieś zgodziła się do prania.

Z matki praczki córka praczka nie lubiła tej profesji i rzuciła ją nareszcie po odbytej z Wikta sesji. Gdzieś zniknęła na lat parę, aż raz pośród ludzkiej czerni ukazała się eks-praczka wystrojona szyk — w cukierni. Dobrze widać jej się wiodło, gdyż bogato było przy niej — ot burżujka, niczem jakaś baronówna lub grafini... Młodzież słała jej ukłony, patrząc na nią zachwycona i wodziła rej eks-praczka wśród młodzieży złotej grona.

Znów minęło latek parę, gdzieś podziiała się eks-praczka. W inną stronę skierowała się